

WIADOMOSCI LITERACKIE

TYGODNIK

Nr. 39 (725)

Warszawa, Niedziela 19 września 1937 r.

Rok XIV

NIKOŁAJ LESKOW

przełożył JULJAN TUWIM

rysunki WŁADYSŁAWA DASZEWSKIEGO

OPOWIEŚĆ O TULSKIM MAŃKUCIE I STALOWEJ PCHLE*)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy cesarz Aleksander Pawłowicz zakończył wiedeńską naradę, zachciało mu się po Europie pojeździć i w rozmaitych państwach cudów się napatrzeć. Objechał on wszystkie krainy — i wszędzie, jako że łaskawość swoją posiadał, ze wszelakimi ludźmi antywzajemne rozmowy miewał, i wszyscy go tem i owem zadziwiali i na swoją stronę przechylić pragnęli. Lecz był przy nim kozak doński Płatow, który tych przechyleń nie lubił i tęskniąc za swym domowem obejściem, co i raz cesarza do domu kusił. I ledwo Płatow spostrzeże, że się Najjaśniejszy Pan czemś obokrajowem nazbyt zainteresuje — wszyscy towarzyszący milczą, a Płatow zaraz powie: tak to i tak, i u nas w domu swoje własne nie jest gorzej — i czemś takim zawsze odkieruje.

Angielczycy wiedzieli o tem i na przyjazd carowy różne chytre wymyśliли sztuki, żeby go obokrajowcem skusić i od ruskich odciągnąć, no i w wielu wypadkach udało im się, głównie na wielkich zgromadzeniach, gdzie Płatow całkowicie nie mógł po francusku mówić; ale mało go to obchodziło, gdyż był człowiek żonaty i wszelkie francuskie rozmowy miał za fraszki, żadnego nie wartę pojęcia. A kiedy Angielczycy zaczęli cesarza prosić do różnych swoich cejhauszów, do armatnich i smaro-parowych fabryk, żeby swoją przewagę nad nami we wszystkich rzeczach pokazać i tem się pysznić — Płatow powiedział sobie: „No, tego już zanadto. Do tej chwili wszystko jeszcze znosiłem, a dłużej nie można. Potrafię czy nie potrafię mówić, a swoich ludzi nie wydam.”

I ledwo sobie takie słowo rzekł, jak mu cesarz powiada:
— Tak i tak, jutro jedziemy z tobą różne rzadkości oglądać. Tam, powiada, takie są doskonałości natury, że jak zobaczysz, to już więcej nie będziesz się spierał, że my, ruscy, ze swoim znaczeniem na nic się nie zdamy.

Płatow nic cesarzowi nie odpowiedział, tylko swój nos grabowały w kuli burkę opuścił, a jak do swego mieszkania przyszedł, kazał deńszczykowi z piwniczki przynieść flaszkę kaukaskiej wódki skiślarki, szmarną dobrą szklankę, przed składaną podróżną ikoną się pomodlił, nakrył się burką i tak zachrapał, że Angielczykom w całym domu żadnemu spać nie było możebne.

Myszał: „prześpię się, to zobaczymy”.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nazajutrz pojechał cesarz z Płatowem do onej kunsztkamery. Nikogo więcej z Rosjan nie wziął cesarz ze sobą, albowiem karetę podano im dwuosobistą.

Przyjeżdżają do niewielkiego budynku — wejście nieopisane, korytarze w nieskończoność, a pokoje jeden w jeden, i wreszcie, w najgłośniejszej sali, biustra rozmaite ogromiaste, a pośrodku, pod waldachimem, Apoleon Półwiaderski.

Cesarz na Płatowa okiem rzucił: czy bardzo jest zdumiony i na co patrzy, a on idzie z oczami opuszczonymi, niby nie widzi — tylko z wąsów kółka kręci. Angielczycy odrzucił różne podziwiania zaczęli pokazywać i wyjaśniać, co u nich do czego na wojenne okoliczności przygotowano: burzometry morskie, wielobłędnie mantony dla piechoty, a dla konnicy smolowe nieprzemakable. Cieszy się cesarz tem wszystkim — wszystko mu się podoba, a Płatow swoją agnację trzyma, że dla niego nic wszystko nie znaczy.

Cesarz mówi:

— Jakże to możebne, czemu w tobie takie bezpoczucie? Czy dla niczego nie masz tu podziwienia?

A Płatow odpowiada:

— Jedno tutaj dla mnie podziwienie: że moi dończe-mołoje bez tego wszyst-

kiego wojowali, a pierzchli przed nimi „wszyscy językowie”.

Cesarz mówi:

— Nierozsądek to

Płatow odpowiada:

— Nie wiem, do czego zastosować,

lecz spierać się nie osmielę i muszę milczeć.

Angielczycy zaś, widząc pomiędzy Najjaśniejszym Panem takie przygadanie, zaraz go do samego Apoleona Półwiaderskiego podprowadzili — i wyciągają mu z jednej ręki karabin mortimerski, a z drugiej pistole.

— Oto, — powiadają, — jaką posiadamy wyprodukację, — i podają karabin.

Najjaśniejszy Pan popatrzył na mortimerską strzelbę spokojnie, bo ma takie w Carskim Siole, a oni potem pistole mu podają i mówią:

— Ta oto pistola jest nieznanego, nieodcignionego kunsztu — admirał nasz wyciągnął ją z paś atamanowi rozbójników w Kandelabry.

Spojrzał cesarz na pistole i napatrzeć się nie może.

Okropnie się zaachał.

— Ach, ach, ach, — powiada, — jakże to tak!... jak to nawet można tak delikatnie zrobić!

I do Płatowa do rusku się odwraca i mówi:

— Ot, jeźlibym ja w Rosji choć jednego miał takiego majstra, byłbym z tego wiele szczęśliwy i dumny, a temu majstrowi szlachectwom nadał.

A Płatow na te słowa natychmiast prawą rękę w szerokie swoje szarawary opuścił i sztamajkę z nich wyciąga. Angielczycy mówią: „to się nie otwiera”, a on, nie zwracając uwagi, dawaj w zamku dźbać. Obrócił raz, obrócił drugi — i wyjął się zamek. Płatow pokazuje cesarzowi spust przy kurku, a na nim, na samej zagiętce, ruski napis zrobiony: „Iwan Moskwin w sławetnym mieście Tule”.

Dziwią się Angielczycy i jeden drugiego trąca:

— Rany, a tośmy wdępli!

A Najjaśniejszy Pan do Płatowa powiada zasmucony:

— Poczój im wstydu narobił, bardzo mi ich teraz żal. Jedziemy.

Znowu siedli do tej samej dwuosobistej karety i pojechali, i cesarz tego dnia na balu był, a Płatow wydusił jeszcze większą szklankę skiślarki i spał nocnym kozackim snem.

A i radość odczuwał, że Angielczykom wstydu narobił, majstra zaś tulskiego na punkt widoku postawił; ale i gniew go brał: poco cesarz na taką okazję Angielczyków żałował!

— Przez co to Najjaśniejszy Pan się zmartwił? — rozmyślał Płatow — zupełnie tego nie rozumiem.

I w takim miarkowaniu dwa razy wstawał, przeżegnawał się i wódkę pił, póki na siebie przemocą krępkiego snu nie naprowadził.

Angielczycy zaś także w tym samym czasie nie spali, bo im też zaświdrowało.

Kiedy cesarz się na balu zabawił, takie mu nowe zadziwienie podkombinowali, że Płatowowi całą fantazję odjęli.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nazajutrz, gdy się Płatow u cesarza na dzieńdobry zjawił, ten mu powiada:

— Niechaj zaraz zaprzęgają dwuosobistą karetę, i pojedźcie nowe rzadkości oglądać.

Płatow nawet osmielił się zameldować, że: możeby dosyć, powiada, było oglądania obokrajowych wyproduktów, i czy nie lepiej będzie wyruszyć do siebie, do Rosji, ale cesarz mówi:

— Nie, gdyż ja zycząc sobie inne nowości widzieć: chwalono mi, jako u nich pierwszy gatunek cukru robia.

Pojechali.

Angielczycy cesarzowi pokazują, jakie u nich różne pierwsze gatunki, a Płatow przyglądał się, przyglądał i nagłe powiada:

— A pokażcie wy nam waszych fabryk cukier „mołwo”.

A Angielczycy nawet nie wiedzą, co to za takie „mołwo”. Poszeptują, mrugają na siebie, powtarzają jeden do drugiego: „mołwo”, „mołwo”, a nie mogą zrozumieć, że się u nas taki cukier wyrabia, i muszą się przyznać, że wszystkie cukry mają, a „mołwa” nie mają.

Płatow mówi:

— No to znaczy, że niema się czem chwalić. Przyjdźcie do nas, to was poczęstujemy herbatą z prawdziwym „mołwo” Bobryńskiej fabryki.

A cesarz go za rękaw ciągnie i szepcetem mówi:

Więc się cesarz nagle zadziwił, że mu pustą tacę podają.

— Cóż to takiego oznacza? — zapytuje.

A majstrowie angielcy odpowiadają:

— To dla Waszej Cesarskiej Mości nasz pokorny podarunek.



...pośrodku, pod waldachimem, Apoleon Półwiaderski...

— Upraszam, nie psuj mi polityki.

Wtedy Angielczycy zaprosili cesarza do ostatniej jaka była kunsztkamery, gdzie posiadają z całego świata zebrane mineralne kamienie i nimforozje, od samej najogromniejszej ceramidy egipskiej

— A coż to jest?

— Ano, mówią, czy Wasza Cesarska Mość raczy widzieć kruszyczeczkę?

Popatrzył cesarz — i widzi w samej rzeczy: na srebrnej tacy leży najmulsieniejza kruszyczeczka.



...trzymając tacę, na której nic niema...

poczynając, a na pchle zaskórnej, której oczami zobaczyć niepodobna, kończąc. A zgrzyoty jej pomiędzy skórą a ciałem.

Pojechał cesarz. Objeździł ceramidy i wszelakie ku-

Robotnicy mówią:

— Upraszamy paluszek poślinić i na dłoń uchnąć ją wziąć.

— A na co mi ta kruszyczeczka?

— To nie kruszyczeczka, — mówią, — ale nimforozja.



...ze złości butelkę wódki wypije...

— Żywa?

— Ani nawet żeby trochę, — odpowiadają, — nie żywa, lecz z czystej, z angielickiej stali na wyobrażenie pchły przez nas wykuta i w środku mechanizm i sprężynę posiada. Upraszamy przekręcić kluczyk, a ona zaraz rozpocznie dansę tańczącą.

Zainteresował się cesarz i zapytuje:

— A gdzie kluczyk?

— Angielczycy mówią:

— Jest tutaj i kluczyk przed oczami Waszej Cesarskiej Mości.

— A dlaczego — mówi cesarz — ja go nie widzę?

— Dlatego, — odpowiadają, — że to przez nikloskop należy.

Podali nikloskop — i cesarz zobaczył, że w samej rzeczy obok pchły leży kluczyk na tacy.

— Upraszamy, — mówią, — wziąć ją na dłoń uchnąć, ona w brzusku dziurkę do nakręcania posiada, a kluczyk ma siedem przekrętów; i wtedy ona rozpocznie dansę.

Z trudem cesarz ten kluczyk ujął i z trudem go w koniuszkach palców mógł utrzymać, a w drugie koniuszki wziął pchłę — i ledwo wstawił kluczyk, jak poczuł że ona wąsikami rusza, potem nożkami zaczęła przebierać i wreszcie skoczyła nagle, a za jednym podskokiem jedno dansę naprzód i dwie wyrwacje na stronę, potem na drugą, i tak w trzy wyrwacje całego kadryła wytańczyła.

Cesarz odrzucił kazał Angielczykom dać milion, jakimi tylko będą chcieli pieniędźmi: zechca — to srebrnymi pięciokopiejkówkami, nie zechca — to drobnymi asygnatami.

Angielczycy poprosili, żeby im srebrem wydarło, gdyż w papierach się nie wyznają; a potem zaraz i drugą swoją chytrą pokazali: pchłę ofiarowali, a futerału do niej nie przynieśli; bez futerału zaś — ani jej ani kluczyka trzymać nie można, albowiem się zaprzepaszczą i ani się obejrząc jak ze śmieciami będą wyrzucone. A futerał do niej zrobiony był przez nich z całego brylantowego orzecha — i miejsce dla niej w środku było wydrążone. I tego nie podali, gdyż futerał, mówią, jest niby skarbowy, a co skarbowego dotyczy — surowo u nich, i chociaż dla panującego — ofiarować nie wolno.

Płatow już się gniewać zaczął, gdyż powiada:

— Poco takie oszukiństwo? Dar złożył, milion za to dostali, i jeszcze im mało? Futerał — powiada — zawsze do takiej rzeczy przynależny.

— Ale cesarz mówi:

— Daj pokój, upraszam. Nie twoja sprawa. Nie psuj mi polityki. Taki mają obyczaj — i zapytuje: — Ile kosztuje ten orzech, w którym się pchła pomieszcza?

Angielczycy ustanowili na to jeszcze pięć tysięcy.

Cesarz Aleksander Pawłowicz powiedział: „wypłacić”, a sam spuścił pleszkę do tego orzeszka i razem z nią i kluczyk; żeby zaś tego orzecha nie zgubić, położył go do złotej tabakierki, a tabakierkę kazał umieścić w swej podróżnej szkatułce, która cała wysłana jest perłową mazią i rybią kością. Angielkich zaś majstrów pożegnał Najjaśniejszy Pan z honorami i powiedział im:

— Wyście są pierwsi majstrowie na całym świecie — i moi ludzie w porównaniu nie zrobił nic mogą.

Temci bardzo byli z tego zadowoleni, a Płatow nic przeciw słowom cesarza powiedzieć nie mógł. Wziął tylko nikloskop i nic nie mówiąc, w kieszeń go wpuścił, albowiem, powiada, on do tej sprawy należy, „a pieniądze i bez tego dosyć żeście od nas wzięli”.

Najjaśniejszy Pan nie wiedział o tem do samego przyjazdu do Rosji; wyjechał zaś szybko, gdyż cesarz wpadł od wojennych spraw w melancholję i duchowej spowiedzi u popa Fiedota w Taganrogu zapragnał. Po drodze bardzo mało między Płatowem a cesarzem przyjemnej było rozmowy, gdyż całkiem różnych myśli podostawali: cesarz wyrażał się, że Angielczykom nikt w kunsztach nie równy, a Płatow dowodził, że i nasi, na co by nie spojrzeli, wszystko mogą sporządzić, tylko pożytecznego nauczania nie posiadają. I wykładał cesarzowi, że angielscy majstrowie mają we wszystkim inne prawidła życia, rauki i utrzymania, i każdy u nich człowiek ma przed sobą wszystkie absolutnie okoliczności i z powyższego powodu zupełnie w nim inne znaczenie.

Cesarzowi nie chciało się tego długo słuchać, a Płatow na każdej stacji wyskoczył i ze złości butelkę wódki wypije, solonym obzarankiem przegryzie, zapali fajkę, do której zaraz cały funt żukowskiego tytoniu wchodził, a potem

usiądzie i milcząc w karecie przy cesarzu siedzi. Najjaśniejszy Pan w jedną stronę spogląda, a Płatow przez drugie okno cybuch wysunie i dymi na wiatr. I tak dojechali do Petersburga, a do popa Fiedota cesarz Płatowa już wcale nie wziął.

— Ty, — powiada, — w duchownej rozmowie niewięciagłowy jesteś i tyle kurzysz, że mi od twojego dymu czad w głowie stoi.

Płatow został z urazą, położył się w domu na utrapionej ukozetce, i tak przez cały czas leżał i żukowski tytoń bez przerwy palił.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zadziwiająca pchła z angielickiej twardej stali pozostała u Aleksandra Pawłowicza w szkatułce pod rybią kością, aż nie umarł w Taganrogu, oddając ją popowi Fiedotowi, żeby potem cesarzowej oddał, gdy się już wdowa uspokoi. Cesarzowa Elizawieta Aleksiejewna popatrzyła na pchle wyrwacje, uśmiechnęła się, ale zając się nią nie zajęła.

— Moje, — powiada, — sprawy teraz wdowie są, i nijakie zabawy mnie nie pociągają, — a gdy wróciła do Petersburga, przekazała tę osobliwość, wraz z innymi kosztownościami, ażeby cesarzowi jako spadek.

Jego Cesarska Mość Mikołaj Pawłowicz na początku także żadnej uwagi na pchłę nie wrócił, gdyż, ledwo co nastał, rebelja była, ale potem jednego razu zaczął przeglądać odziedziczoną po bracie szkatułkę, wyjął z niej tabakierkę, a z tabakierki brylantowy orzech — i znalazł w nim stalową pchłę, która już dawno nie była nakręcana, a przeto nie działała, tylko leżała pokornie, nie przymierzając jak sztywna.

Popatrzył cesarz i zadziwił się:

— A co to za taka nieegzystencja i dlaczego ona u brata mego w takim zachowaniu pozostała?

Świata chciała wyrzucić, ale cesarz powiada:

— Nie, coś w tem musi być.

Zawolał chemika z apteki, co na przeciw Aniczykemu mostu, który chemik na najdrobniejszej, jaka była, wadze trucizny ważył, i pokazał mu, a on zaraz wziął pchłę, na język sobie położył i powiada:

— Czuję chłód, jak od silnego metalu i oświadczył:

— A potem zębem ją zlekka przygniótł i oświadczył:

— Jak kto uważa, ale to nie prawdziwa pchła, lecz nimforozja. A utworzona jest z metalu, i robota to nie nasza, nie ruska.

Więc cesarz zaraz kazał się wywieźć: skąd to i co takiego oznacza?

Rzucili się do spraw i aktów, ale nic tam nie zapisano. Zaczęli jednego z drugim zapytywać — nikt nic nie wie. Ale żył jeszcze na szczęście doński kozak Płatow i wciąż jeszcze na swojej utrapionej ukozetce leżał i fajkę kurzył. Jak usłyszał że na cesarskim dworze takie zapiekowienie, zaraz wstał z ukozetki, fajkę rzucił i zjawił się przed cesarzem ze wszystkimi orderami.

Mówi cesarz:

— Czego ci, mój starczy, ode mnie potrzeba?

A Płatow odpowiada:

— Niczego ja, Najjaśniejszy Panie, dla siebie nie pragnę, albowiem jem piję co chcę i ze wszystkiego jestem zadowolony; a przyszedłem — powiada — zameldować co do onej nimforozji, którą odnaleziono: było to — powiada — tak i tak — i oto jak się we własnej mojej obecności w Anglii odbyło — i jest tu przy niej kluczyk, a ja posiadam nikloskop i tym onym kluczem można tę nimforozję przez brzuszek jej nakręcić i będzie ona skakać w jakiej się życzy przestrzeni oraz na strony wyrwacje będzie robić.

Nakręcili — ona w skoki, a Płatow powiada:

— To, — powiada, — Najjaśniejszy Panie, rzeczywiście, powiem, że robota bardzo delikatna oraz interesująca, aleśmy podziwiać tego samych zachwytem uczuć nie powinni, lecz należałoby poddać ją ruskim kontrolom w Tule albo w Siesterboku, — wtedy jeszcze Siesterock Siesterbekiem zwano, — czy nie potrafią nasi majstrowie tego oto prześcignąć,

*) Piękna nowela Leskowa (1831 — 1895) jest perłą nie tylko w twórczości tego znakomitego a mało u nas znanego powieściopisarza rosyjskiego, lecz i arcydziełem humoru w skali literatury wszechświatowej. Utwór pisany jest osobliwym językiem. Skład leksykalny (słoworody ludowe) i „irracjonalna” składnia w połączeniu z niezwykłą treścią tworzą jedną w swoim rodzaju całość.

aby się Angielczyki nad Rossyjanami nie przewyższali.

Cesarz Mikołaj Pawłowicz bardzo swoim ruskim ludzom ufal i żadnemu cudziemu ustępować nie lubił, więc też odrzekł: — Dobrze to, męzny starcze, powiedział, i tobie ja tę sprawę polecam powierzyć. Przy obecnych moich kłopotach pudełeczko to i tak nie jest mi potrzebne — weź je ze sobą, a na tę twoją utrapioną ukozetkę więcej się nie kładź, lecz ruszaj na Don i rozpocznij z moimi Do-

w przeciwną stronę, do Orła, takież „dwa dziesięćdziesiąt!”, a za Orzeł do Kijowa jeszcze dobrych pięćset. Takiej drogi przedko nie odrobisz, a gdyby nawet — nie przedko odpoczniesz — długo jeszcze będą się ręce trząść, nogi zaś — oszkłalać.

Ten i ów przypuszczał nawet, że majstrowie przed Płatowem zbytniego samochwalstwa przysadzili, a jak się potem zmiarkowali, to ich strach obciął i teraz całkiem uciekli, zabierając ze sobą i złotą tabakierkę cesarską i brylanty i



...położył się w domu na utrapionej ukozetce...

camy antywjazajenne rozmowy o ich życiu i oddaniu, oraz jakie mają upodobania. A gdy będziesz przejeżdżał przez Tułę, pokaż moim majstrom tulskim tę nimforzję i nechaj o niej pomysła. Powiedź im ode mnie, że brat mój podziwieniem miał dla tej rzeczy — i obcych ludzi, którzy nimforzję robili, najbardziej chwalił; ja zaś na swoich liczę, że od nikogo nie są gorsi. Nie puszczaj oni mego słowa mimo uszu i coś tam zrobiaj.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wziął Płatow stalową pchłę — i jak pojechał przez Tułę na Don, pokazał ją ruskim karzom i słowami cesarskimi powtorzył, a potem zapytał:

— Coż tedy uczynimy, prawostawni? Odpowiadają rusznikarze:

— My, dobrodzieju, miłościwie słowo cesarskie czujemy i nigdy zapomnieć nie możemy, jako że on na swoich ludzi liczy. Co zaś w danym wypadku uczynimy, tego w jednej minucie powiedzieć nie możemy, gdyż angielska nacja także nie głupia, a dosyć nawet chytra, i kunsztła u niej z wielkim sensem. Przeciw niej — mówią — zabrać się należy pomysławszy i z błogosławieństwem Boga. Ty zaś jeżeli, znaczny nasz dobrodzieju, jako i Najjaśniejszy nasz Pan, zaufanie do nas posiadasz, ruszaj ty sobie nad cichy Don, a nam tę pleszkę pozostaw jaką jest, w futerale i złotej cesarskiej tabakierce. Wędruj ty sobie po Donie i zabliznij rany, które za ojczyznę uzyskałeś, a gdy z powrotem będziesz przez Tułę przejeżdżał — zatrzymaj się i przywołaj nas: na ten czas, da Bóg, coś tam wymyślimy.

Płatow nie bardzo był z tego zadowolony, że turalcy tak dużo czasu żądają, a i nie mówią wyraźnie, co mianowicie zamierzają. Wypytywał ich i tak i inaczej i na wszystkie sposoby chytrze ich po dółku zagadywał, ale turalcy mu ani trochę w chytrności nie ustąpili, bo od samego początku umyśliłi sobie coś takiego, że nawet nadziei żadnej nie było, żeby im Płatow uwierzył, — a chcieli odrazu śmiało swoje pomyslenie spełnić i wtedy oddać.

Mówią: — Sami jeszcze nie wiemy, co uczynimy, ale w Bogu będziemy pokładać nadzieję, i a nuż słowo cesarskie za naszą sprawą w pohabieniu nie będzie.

W taki sposób i Płatow umyślem kręci i turalcy także.

Kręcił Płatow, kręcił, aż zobaczył, że turalowi rady nie da, podał im tabakierkę z nimforzją i powiada:

— Ano, co robicie, niech — powiada, — będzie po waszemu; znam ja was jacyście, są ale co tam, trudno — wierze wam. Lecz pamiętajcie: brylantu żeby nie zamienić i angielskiej delikatnej roboty nie popuszczać, a i to jeszcze, żebyście długo nie marudziłi, bo ja szybko jeżdżę: dwa tygodnie nie miną, jak z cichego Donu znów do Petersburga nawrócę — żeby mi wtedy musowo było cesarzowi coś do pokazania.

Rusznikarze uspokoiłi go całkowicie: — Delikatnej roboty, mówią, nie uszkodzimy i brylantu nie zamienimy, a dwa tygodnie nam czasu dosyć i na tę porę, kiedy nazad powrócisz, będziesz coś tam miał godnego dla przedstawienia imperatorskiej wspaniałości.

Ale co mianowicie, o tem — żeby nie wiem co — ani słowa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Płatow z Tuły wyjechał, a rusznikarze — troje ludzi, najlepszy w tym fachu, jeden zewołat mankut, na policzku znak rodzimy, a na skroniach włosy powyrwane przy nauce — pozęgnali się z kolegami swymi i domownikami, no i nie nikomu nie mówiąc, wzięli torby, włożyli w nie prowiant i zniknęli z miasta.

Tyle tylko zauważono, że poszli nie przez moskiewską rogatkę, lecz w przeciwną, kijowską stronę, myślano więc, że do Kijowa na pokłon świętym za wiarę męczennikom albo poradzić się tam żyjących mężów świętobliwych, obficie zaś w Kijowie przebywających.

Lecz było to tylko złobzone do prawdy, nie zaś prawda sama. Ani czas, ani przesłzeń nie pozwalały majstrom tulskim w trzy tygodnie dojść pieszo do Kijowa, a jeszcze potem nadążyć z wykonaniem pogrążającej nacji angielskiej pracy. Prędzej mogli dojść z modlitwami do Moskwy, leżącei wszystkiego o „dwa dziesięćdziesiąt wiorst”, świętych zaś męczenników i tam spoczywać niemają. A

angielską stalową pchłę w futerale, co im tyle kłopotu narobiła.

Takie jednak przypuszczenie także było zupełnie nieugruntowane i niegodne rzemieślników, w których teraz cała nacja pokładała nadzieję!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Turalcy, ludzie mądrzy i fachu metalicznego świadomi, słyli także jako pierwsi znawcy w religii. Stawą ich w tym względzie pełna jest ziemia ojczysta i nawet święta góra Afon. Oniż nie tylko mistrze śpiewu „z babilonami”, ale wiedzą też jak się maluje obraz „wieczorny dzwoni”, a gdy który poświęci się znaczniejszej służbie bożej i habit wdziecie, to tacy zastyną jako najlepsi ekonomowie klasztorni i najobrotniejsi z nich kwestarze. Na świętej górze Afon wiadomo, że turalcy — naród najpożyteczniejszy, i gdyby nie oni, ciemne zakątki Rosji napewno nie oglądałyby bardzo wielu świętości wschodnich. Góra Afon zaś została by pozabawiona licznych korzystnych ofiar od szkodliwosti ruskich i nabożeństwa wewnętrznego. Teraz „afonscy turalcy” obwożą świętości po całej naszej ojczyźnie i po mistrzowsku zbierają datki nawet tam gdzie nie ma do wzięcia. Tulak pełen jest bogobojności cerkiewnej i wielki w tych sprawach praktyk, a przeto i trzej majstrowie, którzy postanowili podtrzymać Płatowa a wraz z nim całą Rosję, nie pomylili się, kierując kroki nie w stronę Moskwy, lecz na południe. Szli oni wcale nie do Kijowa, lecz do Mceńska, powiatowego miasta Orłowskiej gubernji, gdzie znajduje się starożytna, w kamieniu ciosana ikona św. Mikołaja, która tu w najbardziej zamierzchłe czasy na wielkim także kamiennym krzyżu rzeką Zuszą przepłynęła. Ikona ta „groźnego i przekroponego” jest oblicza: najprzewielebniejszy święciec Mir-Likijskich jest na niej wyobrazony „we wzrost”, cały w srebrno pozłacaną szatę odziany, a twarz ciemny i na jednej ręce świętynię trzyma, a w drugiej miecz — „przemóżeniu” zawarte było sedno sprawy: św. Mikołaj jest wogóle patronem handlu i sztuki wojkowej, mceński zaś „Nikoła” osobliwie, do niego więc poszli turalcy z pokłonem. Odszli nabożeństwo przy samej ikonie, potem przy kamiennym krzyżu i wreszcie powrócili do domu „w mroczach”, i nie nikomu nie opowiadając, zabrali się do rzeczy w strasliwym sekrecie. Zeszli się wszyscy troje w pewnym domku, u mańkuta, drzwi zamknęli, okiennice zawarli, lampkę oliwną przed obrazem św. Nikoły zapalili i zaczęli pracować.

Siedzą dzień dwa, trzy i nigdzie nie wychodzą, tylko młoteczkami tuk-tuk-tuk. Coś tam kują, ale co — niewiadomo. Wszystkich ciekawości bierze, lecz nikt niczego dowiedzieć się nie może, bo pracujący nie nie opowiadają i w domku nie wychodzą. Chodzili tam różni ludzie, pukali do drzwi pod rozmaitemi pozorami, niby o ogień lub sól proszą, ale trzej majstrowie na żaden wypyt nie odmykają, i nawet czym się żywią niewiadomo. Próbowano ich straszyć, że się niby sąsiedni dom pali — może wyskoczą z przestachu i a nuż się wtedy wyjąwi, co wykuśli, ale nie brało tych chytrych majstrów; raz tylko mańkut głowę wysunął i krzyknął:

— Niech się pali, a my czasu nie mamy! — i znów głowę wyskubant, schował i znów do roboty się zabrał. Tylko przez małe sparki było widać, jak wewnątrz domu płomyk błyska, i słychać, że młoteczki po dźwięczących kowadełkach tuk-tuk-tuk. Słowem, cała praca dokonywana była w takim strasnym sekrecie, że nieczego nie można się było dowiedzieć, przyczem trwała aż do samego powrotu Kozaka Płatowa z cichego Donu do cesarza — i przez cały ten czas majstrowie z nikim się nie widzieli ani nie rozmawiali.

ROZDZIAŁ OSMY

Płatow jechał bardzo szybko i z ceremonją: sam siedział w kolonie, a na koźle, z obu stron jamszczyka, siadali dwaj świstowi Kozacy z nahajkami i niemilosierdnie bezustanku przylewali, żeby pędził. A gdy się który Kozak zdźrzenie, Płatow go sam z kolaski nogą tknie, i jeszcze wścieklej wyrwyją. Działyło być bodźce tak skuteczne, że na żadnej stacji niepodobna było komu utrzymać, i zawsze przeskakiwali przystanek o jakie sto skoków. Wtedy znów Kozak nad jamszczykiem odwrotnie zadziała i nawrócą gdzie należy.

Tak samo i do Tuły przygnali — też z początku przeskoczyli o sto skoków za moskiewską rogatkę, a potem Kozak zdziałał nad jamszczykiem nahajką „cał się”, i stanęli przed gankiem nowe konie zaprzęgane. Płatow z kolasy nie wyszedł, tylko przykazał świstowemu sprowadzić jak najprędzej owych majstrów, którym pchłę zostawił.

Pobiegł jeden świstowy, żeby zył jak najprędzej i przyniesli robotę, którą mieli Angielczyki pograć, a jeszcze nie wiele ten świstowy uleciał, jak Płatow nowych raz po razie do nich śle, żeby jak tylko można najprędzej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wszystkich świstowych porozganiął i już prostych ludzi z ciekawskiej publiki posyłać zaczął, a nawet i sam z niecierpliwością nogi z kolaski wystawia i sam z niewytrzymania lecieć chce, a zębami to nie tylko skrzypi — jeszcze mu ciągle za mało pośpiechu.

Tak to w tamtejszych czasach wszystkiego wymagane było bardzo w akuracie i szybkości, żeby ani jedna minuta dla ruskiej pożyteczności nie przepadała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Majstrowie turalcy, zadziwiająco robotę robiący, o tym właśnie czasie dopiero ją kończyli. Świstowi przybiegli do nich zdysznani, a prości ludzie z ciekawskiej publiki to i wcale nie dolecieli, bo z nienuki nogi po drodze rozsypani i wywaliłi się, a potem, ze strachu, żeby na Płatowa nie patrzył, dali chodu do domu i poukrywali się gdzie się dało.



...Ikona ta „groźnego i przekroponego” jest oblicza...

A świstowi, jak doskoczyli, zaraz krzyknąć — i jak zobaczy, że tamci nie otwierają, zaraz szarpnięli zawiasy u okiennice, ale zawiasy takie mocne były, że ani rusz, więc oni szarp drzwi, a drzwi od wewnątrz na dębową zasuwę. Wtedy świstowi wzięli z ulicy belkę, podparli nią podstrzeżę na strażacki manier i cały dach z małego domku odrazu wysadzili. Ale — dach zdjęli a sami się w moment wywaliłi, bo u majstrów w ciasnej izdebce taka się od pracy bez wytchnienia i od potu powietrzna sparta zrobiła, że człowiek nieprzywycząony, ze świeżej atmosfery, ani jednego dechu nie mógł złapać.

Rusznikarze odpowiadają: — Pocóż to objaśniać? Wszystko tu na widoku; upraszamy o dopatrzenie. Płatow ramionami wruszył i krzyknął: — Gdzie klucz od pchły? — A tutaj — odpowiadają — gdzie pchła, tam i klucz, w tym samym orzechu. Płatow chciał ułapać klucz, ale palce miał kucupowate, chwycił, chwycił — nijał nie mógł chwycić, ani pchły, ani kluczyka od jej brzuszkiego mechanizmu, i nagłe rozłożył się i zaczął z kozacka myśleć.

Krzyczał:

...jak nie złapie swemi kucupowatymi palcami zezowatego mańkuta za kołnierza...

Zakrzyzczeni pcosłowię: — Co wy, tacy owacy, ścierwa, robicie, a jeszcze taką spartą okadzać śmiecie? Boga w was tym sposobem chyba niema!

A oni odpowiadają: — Właśnie ostatni gwoździł przystukujemy, a jak go wbijem, wtedy i robotę naszą wyniesiemy. A posłowie mówią: — On nas do tego czasu żywym zię i duszy na pamiętkę nie zostawi. Ale majstrowie odpowiadają: — Nie zdążyłi się was połknąć, albowiem ot, pokiście tutaj mówili, już ostatni gwoździł mamy wbity. Biegnijcie i powiedzcie, że zaraz niemyśmy. Polecieli świstowi, ale z niedowiarstwem — myśleli, że ich majstrowie oszukują; i dlatego biegła, biegała i obręziała się, ale majstrowie za nimi szli i tak bar-

do przedko pośpieszali, że nawet ubrali się niecałkiem jak należy do zjawienia się przed ważną osobą — i po drodze hafki na kaftanach zapinają. U dwójga z nich w rękach się nie zawierało, a u trzeciego, u mańkuta, carska szkatulka w zielonym pokrowcu, a w niej angielska stalowa pchła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Świstowi podbiegli do Płatowa i mówią:

— O! i oni sami tutaj. Płatow zaraz do majstrów: — Gotowe? — Wszystko, — mówią, — gotowe. — Dawać tu. Dali.

A kolasa już zaprzęzona, jamszczyk i fory na miejscu. Kozacy zaraz obok jamszczyka siedli, nahajki nad nim podnieśli i tak trzymają jak się zamierzeli. Płatow zerwał zielony pokrowiec, otworzył szkatulkę, wyjął z waty złotą tabakierkę, a z tabakierki brylantowy orzech — patrzy: ta sama angielska pchła leży tam jak leżała, a oprócz niej nic więcej niema.

Mówi Płatow: — A to co znaczy? Gdzie wasza robotka, którą Najjaśniejszego Pana chcieliście uczeszyć?

Odpowiadają rusznikarze: — Tutaj właśnie nasza robotka. Płatow zapytuje: — A w czym takim ona siebie zawięra?

— A do Kozaków mów: — Hajda, chłopcy!

Kozacy, jamszczyki i konie — wszystkie naraz zakotłowało — i ponieśli mańkuta bez duchamentu, a na trzeci dzień, jak Płatow rozkazał, przytoczyli go pod cesarski pałac i nawet z rozpedu, jak należy, kolumny mięli.

Płatow wstał, ponawiezał na siebie orderów i poszedł do cesarza, a świstowemu Kozakom dał rozkaz żeby zewołat mańkuta przed wrotami pilnowali.



...Płatow jechał bardzo szybko...

nie wolno będzie się udać!”, A Płatow, zamiast odpowiedzi, pokazał im pięść, taką straszną — szyszkowatą, całą porąbaną, jakoś się zrosła — i pogroziwszy, powiada:

— Widzicie duchament? A do Kozaków mów: — Hajda, chłopcy!

Kozacy, jamszczyki i konie — wszystkie naraz zakotłowało — i ponieśli mańkuta bez duchamentu, a na trzeci dzień, jak Płatow rozkazał, przytoczyli go pod cesarski pałac i nawet z rozpedu, jak należy, kolumny mięli.

Płatow wstał, ponawiezał na siebie orderów i poszedł do cesarza, a świstowemu Kozakom dał rozkaz żeby zewołat mańkuta przed wrotami pilnowali.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Płatow bał się cesarzowi na oczy pokazać, bo Mikołaj Pawłowicz to strasznie był uważający i pamiętliwy — nic nie zapomniał. Wiedział Płatow, że go cesarz napewno o pchłę zapyta — i oto, choć się żadnego na świecie nieprzyjaciela nie bał, tutaj stchórzył: jak wszedł do palacu ze szkatuleczką, zaraz ją ukradkiem w sali za piecem pozostawił, potem dopiero przed obliczem monarchy w gabinecie stanął i czempredziej zaczął meldować, jak to antywjazajenne rozmowy mają Kozacy nad cichym Donem. Tak sobie po myślał: żeby ten właśnie cesarz zając — i wtedy, jeżeli sobie sam przypomni i a pchłę rozmów naprowadzi — trzeba podać i odpowiedzialność dać, a jeżeli nie naprowadzi, to przemilczeć. Szkatulkę kazał kamerdynerowi schować, a tulskiego mańkuta do kazamatu w twierdzy na bezterminowy czas wsadzić, żeby tam tak długo posiadał jak będzie trzeba.

Ale cesarz Mikołaj Pawłowicz o niczym nie zapomniał i ledwo Płatow o antywjazajennych rozmowach skończył, zaraz go zapytuje:

— A jak tam? Jakże się moi tulscy majstrowie przeciw angielskiej nimforzji usprawiedliwili? Płatow odpowiedział w ten deseń, jak mu się wydawało.

— Nimforzja, — powiada, — Najjaśniejszy Panie, wciąż jeszcze w tej samej znajduje się przestrzeni i z powrotem ją przywożem, majstrowie zaś tulsy żadnego większego podziwienia usku-

tecznie nie mogli. Odpowiedział cesarz: — Mężnyś ty starzec, ale to co mi meldujesz, tego być nie może. Płatow zaczął go zapewniać, i opowiedział, jak i co wszystko było, a jak doszedł do tego że turalcy prosiłi go, żeby pchłę cesarzowi pokazał, Mikołaj Pawłowicz poklepał go po ramieniu i mówi:

— Dawać ją. Wiem ja, że mnie moi oszukiwać nie mogą. Coś tutaj ponad pojacie zrobiono.

— Takim sposobem, Najjaśniejszy Panie, w samej rzeczy nic zobaczyć niepodobna, albowiem nasza robotka przeciwnie takiemu rozmiarowi znacznie sekretniejsza.

Zapytał cesarz: — Jakże potrzebna? — Potrzeba — mówią — jedną wspaniałą nogę jej w dokładności podziwieniem podprowadzić i patrzyć dzielnie na każdą piętkę, którą ona śliska, — Zmij się, powiedz, — mówi cesarz, — to już bardzo silnie drobne.

— A co robicie, — odpowiada mańkut, — jeżeli tylko takim sposobem nasza robotka nasza zauważyć: wtedy całe podziwienie okaże.

Położył, jak mańkut powiedział, i sarz, ledwo w górne szkiełko spojrzeł, zaraz cały się rozpromienił — wzięł mańkuta jako był nieopatrnięty i w beznieumytny — objął go i pocałował, a potem odwrócił się do wszystkich dworzaków i powiedział:

— Widzicie! ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

A dworzanie, którzy na stopniach stoją, wszyscy się od niego odwracają, myślą; wpadł Płatow i zaraz go z palacu wnet przepędzą, — albowiem cierpieć go za męstwo nie mogli.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jak doniósł Płatow mańkutem słowo cesarzowi, ten zaraz z radością mówi: — Wiem ja, że mnie moi ruscy nie oszukają — i kazał podać nikloskopa poduszce.

W tej samej minucie nikloskop był podany, i Najjaśniejszy Pan wzięł pchłę, położył ją pod szkło, najpierw grubością do góry, potem boczkiem, potem brzuskiem — słowem, żeby powiedzieć na wszystkie strony zaczął obrócić, a nic do zobaczenia. Ale cesarz i tutaj wiarę swojej nie stracił, tylko powiedział:

— Przeprowadź tu zaraz do mnie tego, który się nadole znajduje. Płatow melduje:

— Jegoby przydziać; on, w czym był wzięty jest, i teraz bardzo w złym widoku.

Odpowiada cesarz: — Nie szkodzi. Wprowadź jak ten jest.

Płatow mówi: — No idź teraz sam, taki owaki, przed obliczem monaršem odpowiadaj.

A mańkut na to: — Cóż, taki też pójde i odpowiem. Idzie, w czym był: jedna nogawica, buczie, druga się płąta, kozuszek staro-

terki, hafteczki się nie zapinają, pogybione, a kołnierz rozdarty; ale nic, idzie, śmiało.

— Bo i co? — myśli — jeżeli cesarz ma życzenie mnie widzieć, muszę iść; jeżeli przy sobie duchamentu nie mam — nie moja do tego przyczyna, i powiem dlaczego się rzec tak miała.

A jak wszedł mańkut i pokłon złożył, Najjaśniejszy Pan zaraz mu też mówi: — Cóż to ma, bracie, znaczyc, że myśmy i tak i owak patrzyli i pod nikloskop kładliśmy, a nic osobiwego nie uważamy?

A mańkut odpowiada: — A czy należycie, Najjaśniejszy Panie, raczyłiście patrzyć?

Wielmoże kiwają mu: „nieodpowiednio — kiwają — mówisz!” — a on rozumie, jak po dworsku trzeba, z pochlebstwem albo chytrze, a mówi poprostu.

Cesarz rzecze: — Zaprzęście mądrości nad nim, niech go tam odpowiada jak on umie.

I zaraz mu wyjaśnił: — My, — powiada, — o tak kładliśmy — i położył pchłę pod nikloskop. — Patrz — powiada — sam, nic nie widzisz?

Na to mańkut: — Takim sposobem, Najjaśniejszy Panie, w samej rzeczy nic zobaczyć niepodobna, albowiem nasza robotka przeciwnie takiemu rozmiarowi znacznie sekretniejsza.

Zapytał cesarz: — Jakże potrzebna? — Potrzeba — mówią — jedną wspaniałą nogę jej w dokładności podziwieniem podprowadzić i patrzyć dzielnie na każdą piętkę, którą ona śliska, — Zmij się, powiedz, — mówi cesarz, — to już bardzo silnie drobne.

— A co robicie, — odpowiada mańkut, — jeżeli tylko takim sposobem nasza robotka nasza zauważyć: wtedy całe podziwienie okaże.

Położył, jak mańkut powiedział, i sarz, ledwo w górne szkiełko spojrzeł, zaraz cały się rozpromienił — wzięł mańkuta jako był nieopatrnięty i w beznieumytny — objął go i pocałował, a potem odwrócił się do wszystkich dworzaków i powiedział:

— Widzicie! ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Wiedziałem, że ja najlepiej wiedział, że mnie moi ruscy nie oszukają. Uważajcie, szam popatrzcie: przecież oni, angielską pchłę na podkopy podkładali!

— Niema, melduję posłusznie, — odpowiada mańkut, — tylko swojego niema.
— A dlaczego to?
— A dlatego, — mówi, — że w ma-
leńcie szesz mi te podkówek robitem; ja
hacelki wykulałem, któremi podkówek
są przybite; tam już nijaki nikloskop
wziąć nie może.
Zapytał cesarza:
— Gdzież jest wasz nikloskop, któ-
rym mogliście takie podziwienie wytwor-
zyć?
A mańkut odpowiedział:
— My są ludzie biedni i z przyczyny
biedy swojej nikloskopu nie mamy, a u
nas tak okiem przystrzeliwszy.
Wtedy i inni dworzanie, widząc że
mańkut górą, zaczęli go całować, a Pła-
tow mu sto rubli dał i powiada:
— Wybacz mi, bracie, że za uwłosie-
nie cię wytargalem.
Odpowiada mańkut:
— Pan Bóg wybacz: nam to nie
pierwszą tak śnieg na głowę.
A więcej już nie mówił, bo i czasu nie
miał z nikim rozmawiać, albowiem cesarz
rozkazał zaraz tę podkawkę nimforzeję u-
łożyć i z powrotem do Anglii odesłać, w
rodzaju podarunku, żeby tam pojeźli, że to
dla nas nie podziwienie. I kazał cesarz,
żeby pchł specjalny kurjer wioził, który
na wszystkie języki uczony, a przy nim
żeby się i mańkut znajdował, i żeby on
sam mógł Angielczykom pokazać robotę
i jacy u nas w Tule majstrowie są.
Przeżegnał go Płatow:
— Niech, — powiada, — błogosła-
wienieśtwo będzie nad tobą, a na drogę —
własnej ci mojej skisłarki przysię. Nie pij
mało, nie pij dużo, a pij pośrednio...
Tak też zrobił — przysłał.
A grafi Kisielwbrode kazał, żeby mań-
kuta w tulakowskich powszechnych ła-
źniach obmyli, w zakładzie fryzjerskim o-
strzygli i w odświętnej kaftan z dworskie-
go śpiewają przyodziali, w celu żeby po-
dobienstwo było, że i on jakąś udzieloną
mu rangę posiada.
I jak go takim manierem obformowali,
napoili na drogę herbatą z płatowską ki-
słarką, rzemiennym pasem na ostatnią
dziurkę zacięni, żeby się kieszki nie
trzęsły, i powieźli do Londynu.
I od tej pory poszły z mańkudem za-
graniczne okolice.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jechali kurjer z mańkudem bardzo
szybko, tak szybko że od Petersburga do
Londynu ni gdzie się dla odpoczynku nie
zatrzymywali, tylko na każdej stacji pasy
na jeden znaczek więcej zaciągali, żeby
się kieszki z płucami nie popłatały; ale z
mańkutowi, po audiencji u cesarza, nale-
żała się z rozkazu Płatowa dowolna wó-
dzana porcja na kazonyj szcrot, więc on,
nie jadszy, tem jednem się pokrzepiał i
na całą Europę ruskie pieśni śpiewał, tyl-
ko przyspiew po cudzoziemsku robił:

Aj luli,
se tre żuli.

Kurjer, jak go do Londynu przywoził,
to komu należy zjawił się i oddał szkat-
ułkę, a mańkuta w hotelu do numeru
wsadził, ale jemu prędko się tu spry-
krzyło, a i głód poczuł. Więc zapukał do
drzwi i pokazał usługującemu na swoje
usta, a tamten zaraz go do pokarmowej
komnaty sprowadził.

Siadł u mańkuta za stołem i siedzi, a
jako czegoś po angielsku zażądać — nie
umie. Ale się potem domyślił: znów po-
prostu postuka palcem po stole i na usta
pokaże — i Angielczycy domyślają się i
bodaia, tylko że nie zawsze to co potrze-
ba, ale on, co mu nie jest odpowiadające,
tego nie przyjmuje. Podali mu tamtejsze-
go ich przygotowania graczy studzing
w ogniu, a on powiada: „tego ja nie wiem,
czy coś takiego można było jeść” i kon-
somować nie chciał — oni jemu zmienili
i drugą potrawę postawili. Takżesamo i



...popijali do ryzykiego Dynamindu...

wódki ich nie pił, gdyż ona jest zielona,
jakby kwasem siarczanym zaprawiana, a
wybrał co od natury najprostsze i na kur-
jera, w miłym chłodzie, przy bukłaszce,
czeka.

A te osoby, którym kurjer nimforzeję
przekazał, w tej samej minucie ją przez
najbliższy nikloskop rozpatrzyli i na-
tychmiast do publicznych wiadomości
opisali, żeby zaraz jutro dla powszechn-
nego zainteresowania fajleton wyszedł.
— A samego tego majstra — mówią —
momentalnie widzieć chcemy.
Kurjer ich do numeru poprzyprowa-
dzał, a stamtąd do pokarmowej komna-
ty, gdzie się nasz mańkut porządnie już
podlakierował, i mówi:
— To ten!

Angielczycy zaraz mańkuta klep-
klep po ramieniu i jak równego sobie — za
ręce:
— Kamrad, — mówią, — kamrad —
dobry majster — rozmawiać z tobą w

swim czasie później będziemy, a teraz
wypijemy za twoją pomyślność.
Zamówili dużo wina i mańkutowi pier-
wszą pić nie chciał: myśli, może wy otru-
mie chęć z zawiści?
— Nie, — powiada, — to żaden po-
rzadek: „Nawet w Polsce, jak podasz, to
najpierwszy gospodarz” — sami wypijcie.
Angielczycy wszystkie wina przed nim
oprobowali i dopiero jemu zaczęli nale-
wać. A on wstał, lewą ręką się przeże-
gnał i za ich wszystkich zdrowie wypił.
Jak zauważył, że on lewą ręką się
zapytał kurjera:
— Co on, luter czy protestantysta?
Odpowiedział kurjer:
— Nie, on nie luter i nie protestanty-
sta, ale ruskiej wiary.
— Więc dlaczegoż on lewą ręką się
żegna?
Kurjer odpowiedział:
— Bo mańkut i wszystko lewą ręką
robi.

Angielczycy jeszcze więcej się za-
dziwili i zaczęli w mańkuta i kurjera wi-
no pompować, i tak się całe trzy dni ob-
chodzili, a potem mówią: „Teraz dosyć”...
I każdy po symfonie wody z erefiksem
przyjął, aż całkiem wyświeżał, i wtedy
zaczęli wypytywać mańkuta, gdzie on i
czego się uczył i do jakiego miejsca ary-
tmetykę zna.

Odpowiada mańkut.
— Nasza nauka prosta: według „Psał-
terza” i „Pólsennika”, a arytmetyki ani
nie znamy!
Angielczycy tylko popatrzyli na sie-
bie i mówią:
— To zadziwiająca.
A mańkut im odpowiada:
— U nas tak w powszechności.
— A cóż to — zapytują — za książ-
ka w Rosji „Pólsennik”?

— To, — powiada, — książka do tego
się dotycząca, że jeśli król Dawid w
„Psałterzu” niewyraźnie coś we wrożeńiu
odkrył, w tym „Pólsenniku” dodatkowo
się odgaduje.

Na to oni:
— To szkoda. Lepiejby było, gdybyś-
cie z arytmetyki choć cztery prawidła do-
dawania znali — znacznieby wam to kor-
zystniejsze było niżli cały „Pólsennik”.
Wtedy byście pojęcie otrzymali, że w ka-
żdej maszynie jest obliczenie siły, a tak
— to aczkolwiek wy chociaż w rękach
bardzo jesteście sztuczni, a na toście nie
wpadli, że taka mała maszyna, jak w
nimforzeji, na samą akurata dokładność
jest obliczona i jej podkówek umieść nie
może. Z jakiego powodu nimforzeja teraz
ani nie skacze ani dansę nie tańcuje.

Mańkut im przyswiałczył:
— Co do tego, — mówił, — sporu nie-
ma, żeśmy się w naukach nie z odędzili:
ale oczywiście swojej wielkości oddani.
A na to mu Angielczycy:
— Zostań ty u nas, my ci wielkie wy-
kształcenie przekażemy, i będzie ci cie-
bie majster na podziwienie.
Na to się mańkut nie zgodził:
— Ja, — powiada, — rodziców mam
w domu.

Angielczycy wystąpili, żeby jego ro-
dzicom pieniądze posłać, ale mańkut nie
wziął:
— My, — powiada, — ojczyzny swojej
wielcy jesteście miłośnicy, i tatuliniek
mój starszek już, a rodzicielka — sta-
ruszka, i wzywczajeniśmy w swojej para-
fii do cerkwi chodząc, i jeszcze to, że mi
tutaj w samotności markotno będzie, gdyż
ja w stanie kawalerskim dotychczas się
znajduję.

— Obzwyczajasz się, — mówią, — nasz
zakon przyjmiesz, i ożenimy cię.
— Tęgo — odpowiedział mańkut —
nigdy być nie może.
— A dlaczego to?
— Dlatego — odpowiadają — że nasza
ruska wiara jest najbardziej prawidłowa,
i jak prawojewie nasi wierzyli, akurata-
nie tak samo i potomowie muszą.
— Nie znasz — mówią Angielczycy
— naszej wiary: myśmy tegoż chrześci-

Odpowiadają Angielczycy:
— To nie ważne — możesz poznać:
my wam grandewu zrobimy.
Zawsiydzil się mańkut.
— Poco — mówi — dziewczyny pró-
żno tumanić? Nie i nie. Grandewu — mó-
wi — rzecz jest pańska; a do nas nie pa-
suje, i gdy się o tem w domu, w Tule do-
wiedza, wielki że mnie śmiech uczynią.
Zaciekawili się Angielczycy, zapytali:
— A jeżeli, — mówią, — bez grandewu,
to jakżeż u was w takich wypadkach
postępują, żeby przyjemny wybór zrobić?
Objasnił im mańkut nasze położenie.
— U nas, — powiada, — kiedy czło-
wiek pragnie co do dziewczyny dokład-
ny zamiar uzewnętrznic, posyła przeko-
naną kobietę i kiedy ona oświadczenie
przedstawi, wtedy razem idą grzeccznie
do domu, i dziewczynę jawnie oglądają,
przy całej pokrewności.
Zrozumieli, ale powiedzieli, że u nich
przemownych kobiet niema ani taki zwyczaj
nie zaprowadzony, a mańkut powiada:
— Jeszcze nawet przyjemniej, bo w



...cesarz, ledwie w górne szkiełko spojrzal...

takiej sprawie, jeśli się nią zająć, to trzeba
z dokładnym zamiarem, a jako ja tego
w cudzej nacyji nie czuję, więc poco
dziewczynny tumanić?

W tych swoich sądach spodobał się on
Angielczykom — i oni nanowu go po ra-
mionach i kolanach z zadowoleniem okle-
pywać, a sami zapytują:
— Mybśmy, — mówią, — tylko z cieka-
wości chcieli wiedzieć, jakie w naszych
dziewicach znieważające zarzysy uważa-
i za co ich odbiegają?

Wtedy im mańkut zupełnie już o-
twarcie odpowiedział:
— Ja nie znieważam, tylko mi się nie
poda, że się odzienie na nich jakoś ma-
cha i nie wiedzieć co takiego przywdzia-
ne i dla jakiej potrzeby; tutaj jakieś jedno
coś, a niżej jeszcze drugie przyspilonie,
a na rękach jakoweś nogawiczki. Zupel-
nie niczem małpa — sapażu — talma pli-
sowana.

Zaśmieli się Angielczycy i mówią:
— Jakąż tobie w tem przeszkoda?
— Przeszkody — odpowiada mańkut —
niema, tylko się obawiam, że wstyd
będzie patrzeć i czekać, jak się ona z te-
go wszystkiego wyzbawiać zacznie.
— A cóż, — mówią, — czyżby wasz
fason był lepszy?
— Nasz fason — odpowiadają — w Tule
jest prosty: każda w swoich koronecz-
kach, a koronki nasze nawet wielkie da-
my noszą.

Pokazywali go oni także swoim da-
mom i tam mu herbatę nalewali i zapyty-
wali:
— Dlaczego się krzywisz?
Odpowiedział:
— Jako że my — powiada — nazbyt
słodko nie przyuczeni.
Wtedy mu po rusku „w prikuskę” po-
dali.
Wygląda im, że tak chyba gorzej, a on
powiada:
— Na nasz smak w ten sposób smac-
zniej.

Niczem go Angielczycy nie mogli z
tropu zbić, żeby się na ich życie pokusił,
tyle tylko, że go namówili, aby u nich
w gościnie trochę pobył, a oni go przez
ten czas po różnych fabrykach pro-
wadzić będą i wszystek swój kunszt po-
każą.
— A potem, — mówią, — na swoim
go okręcie przywieziemy i żywego do
Petersburga dostarczymy.
Na to się zgodził

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Wzięli Angielczycy mańkuta na swo-
je ręce, a ruskiego kurjera z powrotem
do Rosji odesłali. Kurjer, choć i rangę
miał i na różne języki był uczony, ale
się nim nie interesowali, a mańkudem się
interesowali — i zaczęli mańkuta prowa-
dzić i wszystko mu pokazywać. Oglądał
całą ich wyprodukację i metaliczne fabry-
ki i smaro-parowe, i wszystkie ich go-
spodarskie porządki bardzo mu się podoba-
ły, osobiście co do robotniczego utrzy-
mania. Każdy u nich robotnik zawsze w
styości, ubrany nie w obrywkę, na każ-
dym odpowiednia tużurkowa kamizelka,
obuty w grube szczygłyte z żelaznymi
kapslami, żeby nigdzie noga na nie nie
naparła; pracuje nie w tłuźbą, ale z nau-
czaniem, i swoje pojęcie posiada. Przed
każdym na widoku tablicja mnożenia wi-
si, a pod ręką zagraficzna deseczka do
wycierania: wszystko, co który majster
robi, na tablicy spogląda i z pojęciem

sprawdza a potem na deseczce jedno pi-
sze, drugie ściera i do akuratu sprowadza:
co na cyfrometyce napisane, to w samej
rzeczywistości wychodzi. A święto przy-
dzie — zbiorą się po parce, wezmą w rę-
ce po laseczce i idą na szpacjerek — z
zachowaniem, z wychowaniem, jak należy.
Napatrzyli się mańkut na cały ich ży-
wot i wszystkie roboty, ale największe u-
wagi zwrócił na taki przedmiot, że aż się
Angielczycy bardzo dziwili. Nie tyle go
zajmowało, jak się nowe strzelby robi,
ile to, w jakim stare pozostają stanie.
Wszystkie obejdzie, pochwali i mówią:
— To i my tak potrafimy.
A jak do starej strzelby podejdzie, za-
sunie palec do lufy, ścianki wewnątrz po-
trze — i westchnie:
— Tęgo — powiada — w swojej naj-
lepszości ani równać przeciw naszemu.
Angielczycy nijako nie mogli odga-
dnąć, co tam mańkut zauważył, a on za-
pytuje:
— Czy nie mogę — powiada — do-
wiedzieć się, jak tam nasze generały: roz-
patrywali oni to kiedy czy nie?

— A jeżeli tak, — mówi półszyper, —
to trzymaj ze mną angielski grzeccle-
ński zakład.
— Jaki?
— Taki żeby nic w pojedynkę nie pić,
a wszystko porównu: co jeden, to muso-
wo i drugi; i kto kogo przepije, tego na-
wierzcza.
Mańkut myśli: w niebie huczy, w
brzuchu mruczy, godzina nudna. drożyna
trudna, a rodzimego miejsca za falą nie
widać — przy zakadzie zawsze weselej
będzie.
— Dobrze, — powiada, — idzie.
— Już co do tego, — powiada, — to
niema strachu.
Zgodzili się i ręka — ręka!

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Zaczął się ten ich zakład jeszcze na
Pełnomocnem morzu i popijali do ryzykie-
go Dynamindu, cały czas równo idąc i
jeden drugiemu nie ustępując, i z takim
się akuratem wyrównywali, że kiedy iden,
spojrzawszy w morze, zobaczył, że z
wody czort wyłazi, zaraz się to samo i
drugiemu objawilo. Tyle że półszyper wi-
dzi czorta rudego, a mańkut mówi że on
ciemny jak negier.
— Przeżegnaj się i odwróć, to czort
głębiny.
Angielczyk zaś spiera się:
— To wodospł morski. Chcesz, — po-
wiada, — ja cię do morza rzucę. Nic się
nie bój; on mi ciebie zaraz znowu poda.
A mańkut odpowiada:
— Jeżeli tak, to rzucaj.
Wziął go półszyper na barana i niesie.
Zobaczyli to matrosy, zatrzymali ich i
zameldowali kapitanowi, a on ich oby-
dwóch nadole zamknąć kazał i dać im
rumu i wina i jedzenia na zimno, żeby
mogli i pić i jeść i zakład swój wytrzy-
mac, a gorącego studzingu z ogniem nie
dawać, bo się im spirytus na wnątrzu za-
palić może.

Tak też przywieziono ich zamkniętych
do Petersburga, a zakładu żaden od dru-
giego nie wygrał, i tutaj pokładli ich na
dwa różne ekwipaże i zawieźli: Angiel-
czyka do poselskiego domu na Angielskie
Wybrzeże, a mańkuta do ucząstku.
Od tej pory bardzo się ich los różnił
zaczął.
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Jak przywieźli Angielczyka do posel-
skiego domu, odrazu natychmiast zawę-
zowali do niego lekarza i aptekarza — le-
karz kazał go w swojej obecności do cie-
plej kąpieli wsadzić, aptekarz zaraz gu-
taperkową pigułkę ukrecił i sam do ust
mu wsunął, a potem we dwóch się wzięli
i położyli go na pierzynie, a zwierzchu fu-
trem okryli i tak go zostawili, żeby się
spociał; i cafe mu poselstwu rozkaz dany,
żeby się nikt kichnąć nie odważył, bo je-
mu spokój potrzebny. Lekarz i aptekarz
poczekali aż półszyper usnął, wtedy mu
drugą gutaperkową pigułkę sporządzili,
przy wzglowie mu na stoliku położyli i
poszli.

A mańkuta w ucząstku na podłogę
zwalili i zapytują, co za jeden i z jakich
stron i czy ma paszport albo jaki inny
duchamtan?

A on od chorości, od picia i długiego
kołyśtania tak osłabł, że ani słowa nie
odpowiada, tylko jęczy.

Wtedy go zaraz obrewidowali, pstro-
kate ubranie z niego zdjęli, pieniądze i
zegarek z reszpetjerem pobrali, jego sa-
mego kazał przystaw pierwszą napotkaną
derózką bezpłatnie do szpitala odwieźć.
Prowadzi stójkowy mańkuta, żeby go
do sanek wsadzić, ale długo żadnych na-
potkać nie mógł, bo derózkarze przed po-
licją uciekali. A mańkut przez ten cały
czas na zimnym frotuarze leżał; potem zla-
nał stójkowy derózkę, tylko że bez ciepłej
baranicy, bo on ją w takim razie pod
siebie chowając, żeby policjantom prędzej
nogi stygły. Wieźli tak mańkuta niepo-



...Angielczyka zaraz stamtąd za takie rozważania wont...

krytego, a jak go z jednej derózki na dru-
gą zaczął przenosić, to co i raz go upu-
szcza, a jak podniesia — za ucha go rwą,
żeby do pamięci przyszedł. Do jednego
szpitala przywieźli — nie przyjmują bez
dokumentu; do drugiego przywieźli —
i tam nie przyjmują, i takżesamo w trze-
cim, w czwartym — do samego rana go
tak po wszystkich oddalonych wiertepach
taszczą i wciąż go przesadzają, że aż się
cały porozłukał. Wtedy jeden pod-le-
karz powiedział stójkowemu, żeby go do
Obuchwieskiego szpitala wieź, gdzie
wszystkich niewiadomoego stanu prostych
ludzi umierać przyjmują.
Tutaj kazali kwitancję dać, a mańku-
ta, póki nie zobaczą co i jak, na podłodze
w korytarzu posadzili.
A angielski półszyper w ten sam czas
nazajutrz wstał, drugą gutaperkową pi-
gułkę do wnątrza swojego polknał, na let-
kie śniadanie kurę na ryżo zjadł, erefik-
sem popił i powiada:

— A gdzie mój russ-kamrad? póję
go poszukam.
Ubrał się i poleciał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Zadziwiający sposobem półszyper
bardzo jakoś prędko znalazł mańkuta,
tylko że go jeszcze na łóżku nie ułożyli,
ale w korytarzu na podłodze leżał i skar-
żył się Angielczykowi:
— Ja — powiada — tylko dwa sło-
wa cesarzowi chciałbym powiedzieć.
Poleciał Angielczyk do grafa Klein-
micha i krzyku narobił:
— Jakże — powiada — tak można?
Choć szersz na nim z owieczki, ale duch
w nim człowiecki.
Angielczyka zaraz stamtąd za takie
rozważanie wont, żeby się o duszy ludz-
kiej nadmienić nie ważył. A potem mu
ktoś powiedział:
— Poszedłbyś ty lepiej do Kozaka
Płatowa — on proste uczucia posiada.

Odrzucił Angielczyk Płatowa, który
teraz znowu na ukożetce leżał. Płatow go
wysłuchał i przypomniał sobie mańkuta.
— Jakże, bracie! — mówi — bardzo
mój dobry znajomy, nawet go za włosy
targałem, tylko nie wiem jak mu w takim
nieszczęśliwym razie pomóc. Ja albowi-
niem zupełnie jużem się wysłuszył i peł-
ną pupelkę otrzymałem; już mnie wię-
cej nie uważają, a ja leć przedęj do ko-
mendanta Skobielewa, on w siłach i tak-
że na tę okoliczność doświadczony. Na-
 pewno coś zrobi.
Więc on poszedł, półszyper, do Sko-
bielewa i wszystko opowiedział: jaka u
mańkuta choroba i z czego poszła.
Mówi Skobielew:
— Ja tę chorobę rozumiem, tylko że
Niemy leczyć jej nie mogą, a potrzebny
tutaj jakiś doktor z duchownego stanu,
gdź oni w tych przypadkach wyrośli i
pomoc mogą; zaraz posłę tam ruskiego
doktora Martyna-Solskiego.

Ale kiedy Martyn-Solski przyjechał,
mańkut już konał, bo sobie kark o
frotuar rozbił, i tyle tylko mógł wyraźnie
wymówić:
— Powiedźcie Najjaśniejszemu Panu,
że Angielczycy karabinów cełgą nie czy-
szczą; niech będzie żeby i u nas nie czy-
ścili, bo inaczej, broń Boże wojna, niemi
strzelać na nic.
I z tą wiernością przeżegnał się mań-
kut i umarł.

Martyn-Solski natychmiast do grafa
Czernyszewa z meldunkiem pojechał że-
by cesarzowi donieść, a graf Czernyszew
jak nie zacznie krzycząc:
— Ty swoich przyczyszczających i na
wymioty pilnuj, a do nie swoich spraw się
nie wtrącaj — na to są w Rosji genera-
lowie.

No i nic cesarzowi nie powiedzieli, a
dalej zaczęli, aż do krymskiej kampanji.
I kiedy zaczęli karabinów nabijać, kule
się w nich kołaca, bo lufy cełgą poroz-
czyszczane. Więc Martyn-Solski przy-
pomnił Czernyszewowi o mańkucie, a
graf mówi:
— A idźże ty do diabła, — do nie-
swoich spraw się nie wtrącaj, bo inaczej
zapnę się i powiem, żeś mi o tem nigdy
nie mówił; jeszcze ci się samemu za to
dostanie.
Martyn-Solski pomyślał: w samej rze-
czy gotów się zaprzeć; więc milczał.
A gdyby we właściwym czasie był do-
nio mańkutowe słowa cesarzowi — w
Krymie, na wojnie z nieprzyjacielem cał-
kiem inny byłby obrót.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Teraz są to już „dzieje minionych dni”
i „klechdy starodawne”, lecz nie śpieszmy
się z pograżeniem ich w niepamięć, mimo
baśniowego tenoru legendy i epickiego
charakteru glonowego jej bohatera. Wła-
ściwie imię mańkuta, jak imiona wielu naj-
większych geniuszów, na zawsze zaginę-
ło dla potomnych; lecz jako młot, przez
fantazję ludu uosobiony, interesuje nas



ten mańkut, a przygody jego zastąpić mo-
gą wspomnienia z całej epoki, której o-
gólny duch przedstawiony został trafnie
i wiernie.
Takiich majstrow, jak legendarny mań-
kut, teraz już oczywiście niema w Tule:
maszyny wyrównały nierówności talen-
tów i uzdolnień — i już się geniusz nie
rwie do walki przeciw piłności i skrupu-
latności. Sprzyjając wzrostowi zarobków,
maszyny nie sprzyjają artystycznemu roz-
machowi, co nieraz przerażał ustaloną
miarę, inspirował fantazję ludu do ukła-
dania takich legend jak ta właśnie.
Robotnicy, naturalnie, umieją cenić
korzyści, jakie im daje praktyczne zasto-
sowanie mechaniki, a przecież z dumą
i miłością wspominają starodawne dzieje.
Jest to ich epos — i co ważne: z duszą
bardzo „człowiecką”.

Nikołaj Leskow,
przetłóżył Julian Tawim.